Nr. 112. We Lwowie Niedziela dnia 22. Kwietnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 ranków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki: we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anensów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Fundusz dyspozycyjny.

Lwów 21. kwietnia.

Mimo przyjętej dziś wszędzie prawie reguły jawności w sprawach dotyczących gospodarki państwowej, mimo iż cyfry budżetu są dokładnie omawiane tak w ogólnej dyskusji jak i w rozprawie szczegółowej, istnieje w każdym niemal budżecie pewna kwota, której wysokość bywa wprawdzie uchwalaną, cele jej jednak są ściśle otoczone tajemnicą. Jestto tak zwany fundusz dyspozycyjny, którym rząd rozporządzać może według swego upodobania, bez zdawania sprawy i bez ścisłego rachunku z użycia tych pieniędzy. Tajemnica jest tu zupełnie naturalną konsekwencją: rząd ma swoje powody okrywania tajemnicą osób, które z funduszu tego korzystają, a ci, którzy są w tem interesowani, nie będą ponoś się tem chwalić. Znaczna część tej kwoty idzie na utrzymanie t. z. prasy gadzinowej, cała zaś reszta, na cele, do których rząd przyznawać się nie chce lub nie może. Zupełnie przypadkowo zapoznaliśmy czytelników naszych we wczorajszym numerze naszego pisma z takim funduszem gadzinowym, który w Niemczech powstał z zagrabionego przemocą majątku króla Jerzego III. a dziś oddany do dyspozycji Bismarka, w ręku jego wydaje nie oczekiwane owoce. Dzięki temu funduszowi potrafił ks. kanclerz stworzyć sobie prasę, która pod względem serwilizmu i bezwstydu nie ma sobie równej, która nie waha się na rozkaz swego pana grozić monarsze złożeniem z tronu.

Rzecz prosta, że pomiędzy tym funduszem niemieckim, a tym, który do dyspozycji ma gabinet austrjacki, nie zachodzi żadne porównanie. Tamten wynosi z górą miljon marek, podczas gdy austrjackiemu gabinetowi służy do dyspozycji zaledwie 50.000 zł. Mała ta kwota umniejsza naturalnie znacznie ujemną doniosłość takich tajnych funduszów, a z drugiej strony, cokolwiek przeciw funduszowi dyspozycyjnemu da się powiedzieć, chociaż to będą niewątpliwie bardzo ważne argumenty, to przecież konieczność istnienia takiego funduszu ze stanowiska rządowego nie ulega wątpliwości.

Rząd często, nawet niekoniecznie w złym celu, potrzebuje do swej dyspozycji pewnej kwoty, którą mógłby rozporządzać natychmiast i bez zdawania sprawy. Przy czujnym nadzorze parlamentu, przy silnej opozycji prawie nie zachodzi obawa nadużycia tego funduszu, a uchwalenie jego bywa tylko okazaniem zaufania ze strony większości dla gabinetu.

Weszło więc w zwyczaj, że gabinet, opierający się na poważnej większości, prawie nie bronił tej pozycji, uważa ją za konieczną i mimo ataków ze strony opozycji cyfra przechodzi w tym składzie rzeczy niezmieniona. Tymczasem zdarza się czasem i przeciwnie, jak to ku wielkiemu swemu przerażeniu doświadczył wczoraj hr. Taaffe. Na porządku dziennym stała pozycja 5 budżetu „Rada ministrów", której drugi tytuł dotyczy właśnie funduszu dyspozycyjnego; przy rubryce tej zabrała głos opozycja i przez usta swych mówców żądała odrzucenia tej pozycji, jako wyrazu zaufania w stosunkach nieusprawiedliwionych zaufaniem. W czasie piorunujących mów, ministrowie przechadzali się najspokojniej po sali, aż wreszcie hr. Taaffe, zniecierpliwiony narzekaniem na swój gabinet zabrał głos, i nie broniąc nawet wzmiankowanej pozycji, rzucił lewicy ironiczne pytanie: czy ministrowie z własnej kieszeni mają pokrywać wydatki funduszem dyspozycyjnem objęte?

Ani się spodziewał zapewne hr. Taaffe, w jak przykry sposób izba na szydercze to pytanie odpowie — a jednak skutek głosowania nie pozwolił mu się wcale łudzić. Izba większością 12 głosów odrzuciła pozycję funduszu dyspozycyjnego, dając tem gabinetowi formalne wotum nieufności. Bo sprawy tej inaczej rozumieć nie należy; izba odmawiając tak małej kwoty gabinetowi okazuje mu dowodnie swą nieufność, konstatuje, że rząd jej zdaniem nie używał w przeszłości należycie tego funduszu, i że nie daje gwarancji dobrego użycia go na przyszłość. Po podobnej uchwale zwykli ministrowie choćby dla formy podawać się do dymisji... Czy u nas to nastąpi? Prawie stanowczem „nie" można na to odpowiedzieć. Gabinet hr. Taaffego, pomimo swej cechy parlamentarnej, jest w gruncie rzeczy gabinetem urzędniczym, stawia się on nietylko nad stronnictwami, ale i nad parlamentem. Taka drobnostka jak małe wotum nieufności nie przeszkodzi gabinetowi stać dalej na czele rządu, co najwyżej sprawi mu gorzką chwilę — będącą owym pierścieniem Polykratesa.

Po cóż wreszcie byłaby oficjalna prasa, na którą rocznie wydaje się 612.900 zł., po co te nieokreślone pisma, które w sprawie funduszu są tak bardzo interesowane. Potrafią one wybornie wytłumaczyć rzecz całą. Jutro w reptyljach czytać będziemy mniej więcej te słowa: „Odrzucenie pozycji funduszu dyspozycyjnego uważać należy jako czysty wypadek. Ubolewania godną jest rzeczą, iż posłowie z prawicy zaniedbują swe obowiązki i wychodzą ze sali, lub obradują w komisjach podczas rozpraw parlamentarnych. Wypadek ten jednak, jako niespodziewany wolą większości, nie pociągnie za sobą żadnych skutków."

Co do ostatecznej konkluzji to i my tym razem godzimy się z oficjalistami; nie powiedzą oni jednak, dlaczego tej większości w sali zabrakło, dlaczego opozycja postawiła 128 głosów przeciw 116? My jednak tak wiemy i możemy zapewnić, że absencja najznaczniejszej części posłów nie była przypadkową.

Owszem, sprawę odrzucenia funduszu dyspozycyjnego należy stanowczo traktować z punktu zaufania, a jeżeli nawet głosowanie to pozostanie bez skutku należytego, jest ono w każdym razie ważną wskazówką do ocenienia dzisiejszego stosunku większości parlamentu do rządu, tego stosunku, nad którego wytworzeniem gabinet tak usilnie pracował!

Z rozpraw budżetowych.

Na posiedzeniu z dnia 19. b. m., w czasie dalszej jeneralnej rozprawy budżetowej, przemawiał sprawozdawca dr. Mattausz i minister prezydent hr. Taaffe. Pierwszy odpowiadał na wywody posła Plenera co do zarzutów czynionych zamknięciom rachunkowym i zwracał uwagę izby, że polityka zarządu skarbowego nie może do niczego innego dążyć, jak do usunięcia deficytu — rezultat zaś ten nie jest w inny sposób do osiągnięcia, jak tylko przez wynalezienie nowych źródeł dochodu państwowego. Następnie zaraz przeszedł sprawozdawca dr. Mattausz do kwestyj politycznych, poruszonych w czasie debaty, a to do podniesionej kwestji narodowościowej i aljansu z Niemcami.

Z jednej strony, mówił dr. Mattausz, reklamowany jest dla państwa charakter niemiecki przeciw słowiańszczeniu — z drugiej podnoszone są skargi przeciw dotychczasowemu nieprzeprowadzeniu narodowościowego równouprawnienia, i przeciw usiłowanemu germanizowaniu szczepów słowiańskich. Słowianie nie usiłują bezwątpienia naszemu państwu nadać charakter słowiański, są jednak w prawie ubiegać się o to, jeśli inna narodowość stara się wyłączne swe piętno wycisnąć na tej połowie monarchji. Przewodnictwo może tym tylko przypaść w udziale i na przyszłość tylko w ręku tych pozostać, którzy zechcą budowę tego państwa prowadzić dalej na naturalnych jego podstawach. Jeśliby panowie z lewicy, którzy roszczą sobie pretensję do przewodnictwa, gotowi byli w interesie istnienia i mocarstwowego stanowiska państwa, w interesie zadowolenia wszystkich ludów przez należyte i odpowiednie konstytucji wykonywanie praw zaspokoić życzenia wszystkich krajów, niechybnie większość zdecydowałaby się takiemu stronnictwu jako *primus inter pares* powierzyć przewodnictwo.

Zdaje się atoli, że daleko jeszcze od tego jesteśmy — a dowodem tego może być ton mowców opozycyjnych. Prawda, że nie załatwiona dotychczas kwestja czeska, jest ciągle owym twardym punktem, na którym zjednoczenie państwa cierpi. Jeśli atoli objektywnie ocenia się działalność reprezentantów większości czeskiego narodu, to nie można zaprzeczyć, że jako główne zadanie postawili sobie doprowadzenie do spokoju i do porozumienia się obu szczepów. Nietylko jednak postawili sobie to za zadanie, ale czynem to udowodnili.

Tak jak obecnie rzeczy stoją, nie możemy inaczej zdefiniować celu naszych przeciwników w Czechach, jak wyłączne panowanie w tych okręgach, w których są w przeważającej liczbie, a równouprawnienia żądają nawet w tych, które zamieszkuje inny element narodowościowy bez przymieszki Niemców lub w znacznie przeważającej liczbie. Czy na podstawie takich warunków możliwą jest zgoda? Tak jak jedna strona nie żąda, aby wchodzono w układy ubliżające czci i prawom narodowym, tak druga powinna była uszanować tę cześć i prawa narodowe przeciwnego stronnictwa. Jeśli zaś żąda się, aby nie stronnictwa między sobą, ale rząd ten pokój przywrócił, to dla każdego musi być jasnem, że stawia się rządowi zadanie, które w obecnych stosunkach, jest nie do wypełnienia. Czyż może rząd siłą mocą narzucić drugiej stronie te warunki, nad którymi druga strona nawet dyskutować nie chciała?

Tak tedy stoimy przed zagadnieniem dotychczas nierozwiązanem, które jednak ostatecznie rozwiązanem być musi. Ze chcemy spokoju — udowodniliśmy to już niejednokrotnie.

Po omówieniu tej sprawy czesko-niemieckiej, zwrócił się dr. Mattausz przeciw przemówieniu Vaszatego w sprawie aljansu z Niemcami. Dr. Mattausz nie widzi w tem nic dobrego, jeśli corocznie wciąga się w dyskusję kwestję aljansu. Ogólne jest przekonanie, że aljans ten cel, w jakim został zawarty, osiągnął. Chcieliśmy aljansu i istnieje on, nikt nie pragnął jednak pod nazwą aljansu protektoratu. Sami jesteśmy dość silni, a w razie potrzeby możemy dla obrony naszych interesów powołać lud pod broń, — takie państwo jest zawsze poszukiwane jako członek związku. Co do zewnętrznej polityki, ta nie może mieć barwy ani niemieckiej ani węgierskiej, ani słowiańskiej. Ona musi być austrjacką, ona musi mieć na oku interesy wszystkich ludów, w skład monarchji wchodzących; musi dążyć do rozwoju ekonomicznego naszego państwa na zewnątrz, musi zapewniać państwu spokój. Kończąc przemówienie swoje, przypomniał dr. Mattausz wezwanie Dunajewskiego do umiarkowania i rzekł: Mogę oświadczyć w imieniu większości, że przestrzeganie praw konstytucyjnych i dobro wszystkich krajów z ciągłą uwagą na wspólne interesy całego państwa, ma zawsze na celu i kroczyć będzie dalej tą drogą, przez rząd popierana.

Mowa ministra prezydenta hr. Taaffego nie zawierała w sobie nic godnego szczególniejszej uwagi, a wywoływała często oklaski i wesołość li z powodu zręcznych zwrotów. Minister-prezydent omawiał co lepsze, czy odraczanie, czy zamykanie Rady państwa, oświadczając się za pierwszem, drugie bowiem wywołuje wiele trudności z ukonstytuowaniem się komisyj. Dalej odpowiadał na zarzuty, czynione co do nieposzanowania nietykalności poselskiej w czasie odroczenia izby. O jednym takim tylko wypadku mu wiadomo: pies posła do Rady państwa nie miał kagańca i ukarano posła grzywną 2 złr. — ale cóż, kiedy pies posła tak kąsa jak każdy inny. Wreszcie w wesoły sposób odpowiedział hr. Taaffe posłowi Kronawetterowi na zarzuty, odnoszące się do złej budowy gmachu parlamentu.

Po przyjęciu tytułu „Rada państwa", posiedzenie zamknięto.

Pierwszy występ Boulangera.

Dzień dziewiętnasty kwietnia był dniem ogólnego naprężenia. Krążyły pogłoski, że zwolennicy jenerała zamierzają urządzić w czasie jego przejazdu do izby demonstracje na cześć Boulangera, podczas gdy anarchiści pod wodzą Joiffrina będą protestować przeciw dyktaturze.

W obec tego zarządzono ze strony władz bezpieczeństwa wszelkie środki ostrożności. Wszystkie drogi wiodące do izby osadziła policja z wyjątkiem pasażu na moście Concorde.

Publiczność wydalona z przed pałacu Burbonów stłoczyła się na terasach oranżerji Tuillierjów i na placu Zgody, gdzie śpiewano „En revenant de la revue" i inne piosnki Boulanżystowskie. Rozrzucano też między tłumem medale z popiersiem jenerała i z napisem: exminister francuski.

Boulanger śniadał tego dnia z przyjaciółmi, którym oświadczył, że bezzwłocznie rozpocznie wydawnictwo swych pamiętników, zeszyt po 10 centimów. Około godziny trzeciej ubrany po cywilnemu opuścił jenerał hotel du Louvre w dwukonnem landau. Towarzyszyli mu deputowani Laguerre i Le Herisse, oraz Paweł Derouléde. Po drodze spotykały ich okrzyki: Niech żyje Boulanger! Precz z Ferrym! to znów wrzaski: Precz z dyktaturą. Tłumy leciały za powozem, który zarzucano różami, jedną z nich wpiął jenerał do swej butonierki. Skoro pojazd przebył most Concorde, policja zamknęła i to przejście. Wnętrze izby przedstawiało niezwykle ożywiony widok. Wyborowa publiczność zajęła galerje, przybyło wiele dam z wyższego świata. W loży dyplomatycznej zasiedli ambasadorowie: hr. Hoyos, lord Lytton, Castillo, otoczeni licznym orszakiem sekretarzy i attachés. Przewodniczący Meline otwiera posiedzenie odczytaniem listu Boulangera, w którym tenże rezygnuje z mandatu w Dordogne. Minister prezydent Floquet zabiera głos. Mówi zrazu drżącym głosem, następnie, widocznie zagrzany oklaskiem prawicy, wpada w ton patetyczny, niezmięszany ironicznemi uwagami Cassagnaca i uśmiechem prawicy.

Minister-prezydent zaznacza, że sytuacja jakkolwiek nie jest niebezpieczną, mimo to wszakże budzi poważnie obawy. Gabinet obecny musi się przekonać, czy istnieje w izbie większość, któraby gabinetowi działającemu według zapatrywań lewicy nie odmówiła swego poparcia. Rząd wymaga wotum ufności od izby, by mógł stanąć w obronie instytucyj republikańskich w obec monarchistów oraz tych, którzy naród francuski wiodą do zagadkowego problematu, który się zwie plebiscytem. (Lewica wydaje przeciągłe oklaski). Deputowany Jumel (republikanin, nie należący do żadnego klubu) wstępuje wśród ironicznych śmiechów prawicy na trybunę i interpeluje Floqueta o obecne stanowisko rządu. Przemawia następnie Andrieux domagając się stanowczych wyjaśnień w sprawie rewizji konstytucji. Floquet zapewnia w odpowiedzi, że cały gabinet trwa wiernie w przekonaniu objawionem przy objęciu rządów. Apelujemy obecnie do Was — mówił szef gabinetu — w imię pojednania wszystkich stronnictw republikańskich na zasadzie demokratycznego programu postępowego. Będziemy dążyli do rewizji konstytucji w duchu demokratycznym, żądamy jednak, by izba zechciała nie odmawiać nam swego zaufania i czekała cierpliwie do chwili, w której rewizja konstytucji przestanie być pułapką ze strony monarchistów. (Protest ze strony prawicy). Floquet powtarza: Mówię o chwili, w której rewizja konstytucji przestanie być zarówno sztuczką monarchistów — jako też przejrzystym płaszczykiem dyktatury. (Grzmiący oklask z ław republikańskich).

W przemówieniu deputowanego Andrieux, który domaga się natychmiastowej rewizji konstytucji, Jumel przedstawia wniosek następującej treści: Izba w zaufaniu do rządu a oraz żywiąc przekonanie, iż tenże swą energją zdoła zapewnić instytucjom republikańskim należne poszanowanie i prowadzić będzie politykę w duchu postępu i wolności pożądanych przez kraj — przechodzi do porządku dziennego. Następuje głosowanie kartkami, deputowani kupią się w grupy żywo dyskutujące.

Wchodzi do sali Boulanger, poprzedzony przez deputowanego Laguerre, za nim postępuje Le Hérisse. Ukazanie się jenerała sprawiło należyty efekt, publiczność z galerji przechyla się przez poręcze, by lepiej przypatrzeć się jenerałowi, deputowani z prawicy lornetują Boulangera, który zasiadł na skrajnej lewicy w siódmej ławie między deputowanymi Laguerre i Laissant. Około szesnastu deputowanych pospieszyło pozdrowić jenerała, w tej liczbie był także Clovis Hugues. Clemenceau trzymał się zdala od świeżo przybyłego. Centrum udawało, że nie dostrzega przybycia Boulangera i otoczyło Ferrego, rozprawiając o rezultacie wyborów głosowania. Wotum zaufania przeszło 379 głosami przeciw 177. Poczem wnosi Wickersheimer wybór komisji do rewizji konstytucji na sobotniem posiedzeniu. Uchwalono 340 głosami przeciwko 215. Posiedzenie odroczono do soboty.

Boulanger zachowywał się w czasie rozpraw na pozór zupełnie obojętnie i nie brał udziału w głosowaniu. Skoro opuścił izbę i wsiadł do powozu, około 200 osób oczekiwało nań w dziedzińcu wołając: Niech żyje Rzeczpospolita!

Przejechawszy przez most, zastał Boulanger na placu Zgody tłum, złożony z 30.000 ludzi, który wołał: „Niech żyje Boulanger! Precz z Ferrym! Niech żyje jenerał!" Tłum podążał za powozem częścią przez ogród Tuilleryjski, częścią przez ulicę Rivoli. Na placu zostali tylko anarchiści, którzy wygrażali się w niebogłosy tak przeciw Boulangerowi jak i przeciw Ferremu. W pobliżu hotelu du Louvre, policja odcięła tłumy od powozu. Przyszło z tego powodu do bójki, przedsięwzięto nawet kilka aresztowań. Wieczorem usiłowano wywołać manifestacje na ulicy Rivoli. O godzinie wpół do 10tej wieczorem zapanowała w całym Paryżu cisza.

---

33)

RYWALKA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Spoczywając na ramieniu męża, tuląc syna do łona, młoda kobieta zapomniała o ciężkiej trosce, która zatruwała jej życie, o hańbie, jaką mściwa ręka okryła ją w oczach świata.

— Ciekawam, gdzie Rózia? — zapytała nagle po długiem milczeniu.

— Któż to może wiedzieć — odparł Filip ze znaczącym uśmiechem wzruszając ramionami — mógłby o tem powiedzieć chyba Alfred. Widziałem go jak z nią rozmawiał przez okno w sali koncertowej.

Sir Filip się nie omylił. Alfred wiedział, gdzie była Rózia. Przed godziną podszedł on do otwartego okna, a widząc, że Rózia szuka jakichś nut w pokoju, zawołał ze śmiechem, podając jej bukiet z przepysznych kwiatów cieplarnianych.

— Panno Różo, czy pani chce te kwiaty?

Róża drgnęła na dźwięk jego głosu i zmieszana podniosła oczy. Ostatniemi czasy unikała jakoś pozostawania z nim sam na sam — choć nie mogłaby była powiedzieć, aby spotkanie się z nim nie było jej miłem.

— Czy je chcę?... Ach, do pokoju Walerji! Dziękuję panu... Zaniosę je na górę — i wyciągnęła rękę.

Ale Alfred wskoczył przez okno do pokoju i potrząsając głową rzekł, nie oddając z rąk bukietu:

— O nie, nic z tego nie będzie. Gdybym chciał dać te kwiaty Walerji, zaniósłbym je sam lub posłałbym przez Filipa. Ale ponieważ on sam poszedł przed chwilą do niej na górę, nie potrzebuje ona teraz ani nas, ani kwiatów. Zatem, zechciej pani przyjąć tę wiązankę dla siebie do swego własnego buduaru.

— Ciekawam co też powie ogrodnik na takie rabowanie kwiatów — rzekła Róża biorąc bukiet i rumieniąc się lekko.

— Co powie? Powie, że zapomniałem o siódmem przykazaniu, ale *a propos*, jakiemże imieniem ochrzczony zostanie nowy członek rodu Vivianów, który raczył przyjść na świat w tej prastarej siedzibie swoich przodków?

— Imieniem ojca — sir Filipa i jego samego. Będzie się tedy nazywał Hugo Filip—odparła Rózia pozbywszy się już chwilowego zmięszania.

— No, no, no, będzie tedy więcej imion niż dziecka—zauważył Alfred poważnie.—Dalipan, ten mały berbeć już ma charakterystyczne rysy famílijne. Dziś rano gdy leżał spiący na ręku Walerji, obserwowałem jego drobniutką twarzyczkę.

— Dziś jesteś pan, panie Tempest, w filozoficznem usposobieniu.

— Nie myli się pani... Niebrak mu ani wybitnego czoła, ani ostro zarysowanych ust. O, ten malec to prawdziwy Vivian. Co prawda pod względem dumy, wrodził się nawet także w moją piękną kuzynkę. Nie przypuszczam, żeby istniał na świecie inny mężczyzna, któryby mógł nią tak pokierować jak Filip.

— O, nie zdaje mi się. Ona ma taki niezależny charakter, tyle siły woli...

— I dumy — wtrącił Alfred.

— Że mogła się tylko ugiąć przed takim wyższym i w dodatku o tyle od niej starszym człowiekiem, jak sir Filip Vivian. Było to też dla niej konieczne. Ach, ta duma, ta duma o mało nie zburzyła na zawsze szczęścia tych dwojga ludzi!

— Właściwie, panno Różo, to przecież ja ściągnąłem na nią całą tę niedolę — rzekł Alfred z żalem. Płochy, bezmyślny, dałem możność tej nikczemnej kobiecie urzeczywistnienia tego niecnego spisku. Pani wiesz dobrze, że ja najbardziej winienem.

— Wiem o tem — rzekła Rózia spuszczając oczy — robiłeś pan źle, a złe musi zawsze wydać niedobre owoce.

— Zdaje mi się, że gdyby Walerja była od początku szczęśliwą w małżeństwie, nigdy nie byłoby tak daleko zaszło. Było to może złośliwe pragnienie dowiedzenia Filipowi, że ja przynajmniej umiałem ocenić klejnot, na który on wcale nie zwracał uwagi, może to miało na celu obudzenie w nim zazdrości.

— Której w jego sercu nie ma nawet cienia.

— Bogu dzięki, to minęło już na zawsze, ale pozostawiło swój jad. Ja zasługuję na to, żeby mężczyzni i kobiety odwracali się odemnie, jak od człowieka bez honoru, ale Walerja!... Jak ona może mi przebaczyć całe to nieszczęście? Jakże ja je sobie sam wybaczę?

— Robisz sobie pan doprawdy zbyt gorzkie wyrzuty — rzekła Rózia skwapliwie. Staliście się oboje ofiarami najnikczemniejszego spisku.

— O, panno Różo!... Róziu... Pani przecież chociaż przez chwilę musiałaś przypuszczać, że... że my...

— Przypuszczać, że Walerja jest winną, a pan bez honoru? — zawołała Rózia z zapałem. Nigdy! Jedno było równie niemożliwe jak drugie. Pan nie jesteś zdolnym do takiej podłości!

— Dzięki ci za te słowa, Róziu... Pogarda całego świata jest mi obojętną, jeżeli tylko ty mi ufasz.

Alfred nie miał zamiaru zdradzić swojej tajemnicy, dopóki ta haniebna potwarz okrywała jego nazwisko, ale imię jej wysunęło mu się mimowoli i niebacząc już na nic, mówił dalej:

— O, Róziu! Moja najdroższa, szlachetna Róziu, jam ciebie nie wart, wiem o tem, ale nie mogłem się oprzeć miłości dla ciebie!

XXXIX.

W tydzień później rozmowa Viviana z Walerją znowu zeszła na Ryszarda Gueldre.

— Opowiedz mi, jak się to stało; po wszystkiem co wycierpiałem, nie śmiem wcale w to wierzyć, coś mi mówiła — rzekł Vivian.

Nieruchomy, milczący słuchał słów żony, a gdy skończyła opowiadać, w jaki sposób Rózia odkryła, że jeden brat uchodził za drugiego, odezwał się wolno:

— Musiał się zaczepić o jakie gęste krzaki, lub spaść na warstwę mchu i następnie zsunął się zapewnie do stóp skały, po niezbyt stromej w tem miejscu pochyłości.

— A Herbert umarł — rzekła Walerja.

— Niewątpliwie i ten nikczemnik wyzyskał swoje podobieństwo. Przypominam sobie, że hrabina Hughbury wspominała mi kiedyś, iż kuzyn jej Herbert Gueldre, jest bogatszym niż był jego brat Ryszard, bo Herbert ożenił się z osobą bardzo zamożną, która testamentem zapisała mu dożywotnie posiadanie swego majątku, przechodzącego dopiero po jego śmierci na własność jej krewnych, ponieważ nie miała z nimi dzieci. Podając się więc za Herberta, Ryszard ma daleko więcej dochodu, niż ze swojej własnej posiadłości i z majątku swojej żony, pominąwszy już to, że w ten sposób oswobodził się od żony, której nienawidzi, a która odpłaca mu wzajemnością.

— Ależ ona musi wiedzieć o tem oszustwie... przecież poznała chyba własnego męża. Pewna jestem, że do spółki ułożyli ten nikczemny spisek przeciw biednej pani Fraser.

— Prawdopodobnie; nie sprzeciwiała mu się, nie chcąc obciążać się szulerem.

— Ty jego zdemaskujesz, nieprawdaż Filipie, dla ocalenia pani Fraser?

— Ocalę ją niezawodnie, moje dziecko, ale jego nie zdemaskuję. Co mnie to obchodzi, czy świat będzie czy nie będzie wiedział o jego oszustwie? Ja jestem pewien, że to Ryszard, dowieść tego prawnie, byłoby bardzo trudno; a zresztą po co? Rzecz to krewnych nieboszczki pani Herbertowej — nie moja, a pewien jestem, iż przeprowadził swój niecny plan tak dobrze w tej samotnej chatce szwajcarskiej, że krewni owi, którym wszak bardzo zależało na śmierci Herberta, albo niedomyślali się wcale zamiany osobistości, albo nie znaleźli żadnego śladu, mogącego im dopomódz do wykrycia prawdy.

— Ty masz zawsze słuszność, mój najdroższy — rzekła Walerja, patrząc na męża z miłością — ale ja nie mogę sobie wcale wyobrazić, w jaki sposób on to zrobił.

— Nie takie to trudne, jak ci się wydaje, zwłaszcza, jeżeli Ryszard znalazł sobie wspólnika. Historja, którą doniesiono swego czasu Biance, a którą ona opowiedziała mi podczas naszego ostatniego spotkania pod dębem, była bardzo prosta. Herbert leżał chory. Ryszard pozostawił go na opiece pielęgnującej go kobiety i wyszedł na przechadzkę, ku wąwozowi. Ponieważ nie powrócił w nocy, Herbert przestraszony, wysłał za nim kilku ludzi, którzy znaleźli zwłoki Ryszarda, leżące poniżej wąwozu *Schreckensmacht*.

Przerwał na chwilę, odetchnął głęboko i ciągnął dalej:

— Postaw się teraz w położenie Ryszarda. Herbert był bardzo chory i mieszkał w samotnym domku z dwojgiem służby i kobietą, Szwajcarką, która go pielęgnowała. Nie trudno odgadnąć, że Ryszard wyszedł bez szwanku ze swego upadku i że, powróciwszy późną nocą do wioski, przedewszystkiem poszedł do konającego brata, który musiał się niepokoić jego nieobecnością. Przypuszczam, że Ryszard wsunąwszy się do domu po cichu, przez otwarte drzwi, zastał służących pogrążonych we śnie; niewątpliwie tylko kobieta przy łóżku chorego czuwała jeszcze. Herbert zaś w skutek wstrząśnienia spowodowanego trwogą o brata, może już nie żył. Cóż więc było łatwiejszego dla Ryszarda i dla owej kobiety nad przeniesienie zwłok nieboszczyka w to miejsce, gdzie Ryszard spadł, i pozostawienie ich, aby je tam znaleziono? Niemniej łatwem było powrócić do domku, zająć miejsce brata i występować odtąd w roli Herberta. Biedną wieśniaczkę szwajcarską przekupić nie trudno. Może być, że oszustwo to w szczegółach przeprowadzone zostało inaczej; ale pewien jestem, iż w zasadzie rzecz miała się tak, jak ci ją opowiadam.

— A ten znak na szyi, Filipie?

— Któż wiedział o nim, oprócz najbliższej rodziny? Majątek pochodził od matki Gertrudy, Austrjaczki rodem, jak mi mówiła hrabina Hughbury. Spadkobiercy Gertrudy są zatem Austrjakami i prawdopodobnie nigdy nie widzieli Herberta, a tem samem nie umieliby go odróżnić od Ryszarda. Gdyby bracia stanęli przy sobie, Bianka nawet z trudnością zdołałaby ich rozróżnić. A teraz niełatwo byłoby dowieść, że Herbert nie miał takiego samego znaku, jak Ryszard.

— A zatem, Filipie, cóż ty powiesz pani Fraser?

— Że Gueldre jest człowiekiem żonatym i że żona jego żyje.

— A jeżeli ona ci nie uwierzy?

— Nie przypuszczam, żeby była nim do tego stopnia zajętą. Jeżeli jednak nie uwierzy mi, poradzę jej, aby mu wprost rzuciła w twarz to oskarżenie i niechaj sama osądzi po jego zachowaniu się. Naturalnie, że od razu nie przyzna się do niczego. Posłałbym ciebie do niej, ale nie chcę wystawiać cię, moje życie, na możliwość nieprzyjęcia. Ach! trzeba jeszcze usunąć i ten ciężar, a potem wymażemy na zawsze tych Gueldre'ów z pamięci — dodał, wstając.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencje.

Rzym 18. kwietnia.

(=) Chętnie się podjąłem uczynić zadość przyjaznemu zobowiązaniu, aby ztąd napisać „jeżeli będzie co ładnego“, ale też wnet się okazało, że przyrzeczenie moje było zbyt pośpieszne. To bowiem, co tu ładnego i najładniejszego, datuje się od wieków, a wszystko nowe, w porównaniu, wygląda jak wątła jemioła na olbrzymim dębie. Tylko więc od biedy warto ztąd pisać o rzeczach świeżej daty i to dla tego jedynie, że dotykają spraw interesujących w tej chwili, a często bardzo ważnych.

Ot zaraz np. misja Izwolskiego. Czytelnicy *Dz. Pols.* pomną niezawodnie coście pisali w swoim czasie o rokowaniach w Wiedniu pomiędzy ambasadorem rosyjskim Łobanowem a nuncjuszem Galimbertim w sprawie stosunków Kościoła katolickiego w ziemiach polskich pod zaborem moskiewskim. Jak tedy wiadomo, do konkluzyj żadnych podówczas nie przyszło, ale dziś dopiero wykrywa się dla czego, mianowicie, że z Petersburga nakazano zerwać układy, ponieważ uznano, że kardynał Galimberti zbyt ściśle szedł ręka w rękę z polityką Niemiec, a powtóre, że wpływy miejscowe we Wiedniu były nader niekorzystne dla owych rokowań. Czy te powody były słuszne, w to nie wchodzę, dość, że gabinet petersburski nie odstępując od zamiaru dalszego traktowania, zmienił i osoby i teren akcji. Zmiana ta poczyna się już właściwie ze znanym telegramem cara do papieża z okazji jubileuszu tegoż. Na carski telegram odpowiedział Leon XIII. listem doręczonym w Petersburgu za pośrednictwem rządu francuskiego, a na list ten przywiózł tu właśnie odpowiedź p. Izwolski, wraz z instrukcjami do nawiązania rokowań.

Nowe to stadjum sprawy rozpoczęło się znacznie przed świętami i odtąd chronicznie co dni kilka pojawiają się przeróżne doniesienia o rezultatach układów między ajentem rosyjskim a Kurją. Mimo to jednak, faktem jest, że wszystkie dotychczas rozgłaszane nowiny były tylko ploteczkami łowionemi po korytarzach watykańskich lub utworami wyobraźni zbyt domyślnych korespondentów. To też zarówno alarmy złych wyników, jak i tryumfy z zerwania układów okazały się złudnemi. Izwolski bowiem wciąż konferuje bądź z kardyn. Rampollą, bądź z monsg. Agliardim i tyle tylko na zewnątrz wiadomo, że instrukcje jego są nadzwyczaj twarde i że w skutek tego już niejednokrotnie zmieniał się przedmiot rokowań. Rosja tak rozumiała układy, ażeby otrzymać zezwolenie kurji tak na poprzednie swe zarządzenia co do Kościoła katolickiego w swym zaborze, jak również na świeżo przedsięwzięty zamach. Ponieważ zaś o takim zezwoleniu mowy absolutnie być nie może, a tak z jednej, jak z drugiej strony chodzi istotnie o doprowadzenie do jakiegoś rezultatu, przeto sprawa się przewleka schodząc na różne szczegóły, takie np. jak obsadzenie niektórych biskupstw, kwestja seminarjów itp., która będąc w związku z ogólnemi normami, nawet same z osobna ostatecznie załatwić się nie dadzą. Lecz robi się to tylko jak gdyby tymczasowo wyczekując z każdej strony na wzajemne ustępstwa. Kto zaś ustąpi i o ile, trudno na razie jest wiedzieć. I ta to właśnie niepewność przykre sprowadza wrażenie.

Jak już wiecie zapewne, w świeżo projektowanym zamachu Rosji idzie o całkowite zmoskwicenie Kościoła katolickiego w ziemiach naszych tak dalece, że tylko akta ściśle liturgiczne, jak np. msza św., miałyby nadal odbywać się po łacinie, wszystkie zaś inne, nie wyjmując kazań, litanij, modlitw publicznych, po moskiewsku. Do czegoby to prowadziło, samo się przez się rozumie, a więc i Kurja pod tym względem bynajmniej się nie łudzi, wiedząc aż nadto dobrze, jakieby ztąd wypadły dalsze losy katolicyzmu u całych mas ludu polskiego. Z naszego stanowiska niebezpieczeństwo zagraża i narodowości i wierze; ze stanowiska Stolicy Św. ta tylko ostatnia jest na szwank wystawiona, ale to przecież wystarcza. Zdawało się więc, że żądania Rosji, ażeby Stolica św. na taki niecny zamach dała swą aprobatę, zostaną odrazu odrzucone, tymczasem sprawa cała utknęła na transakcjach, powodowanych różnemi prądami, jakie wytworzyło w łonie samejże Kurji obecne stanowisko Kościoła. W upornej walce o niezawisłe terytorjum przeciwko polityce narodowej Włoch, zapanowała w Watykanie tzw. partja Kościoła powszechnego, której zasadą jest podporządkowanie wszelkich stron narodowościowych, a więc i Kościoła narodowego pod interes Kościoła powszechnego. Partja ta, którą głównie przedstawiają Jezuici, rządzi od pewnego czasu prawie bez podziału, łamiąc kolejno nawet nieraz czysto doktrynalne zapory, jak tego dowodem ostatni dekret papieski, potępiający 40 propozycyj w dziełach zmarłego niedawno ks. Rosminiego, którego uważano jako stronnika tzw. partji Kościoła narodowego. A warto przypomnieć, że gdy za życia Rosminiego atakowano jego pisma, to śp. papież Pius IX., rozstrzygając spór, wydał swe *dimittantur*, to znaczy: uznał, że w niczem wcale nie sprzeciwiają się wierze ani Kościołowi. Być więc może, że dekretu Leona XIII. dlatego właśnie, że teraz podczas układów z Rosją został wydany, ma do pewnego stopnia także praktyczne znaczenie i że oprócz potępienia, dawno zresztą zapomnianych i iście akademicznych zdań, ma przygotowywać drogę do niektórych ustępstw. Lecz to tylko proste przypuszczenie, które dlatego tylko notuję, iż, jak słyszałem, odzywają się w Kurji pewne głosy, według których kwestja języka jest w rzeczach religji drugorzędną, a powtóre, iż uderza nas tu wszystkich to długie odraczanie audjencji dla pielgrzymki polskiej. Dzisiaj był to już trzeci termin, a i ten również spełzł na niczem. Dopiero więc za dwa lub trzy dni ma przyjść audjencja do skutku, to jest w ostatniej chwili, gdy nasi pielgrzymi muszą wiązać tłomoczki. Z tem wszystkiem zastrzegam się, że nie przypuszczam żadnej dla nas nieprzychylności, ale tylko zbieg nader niepomyślnych stosunków. Zresztą słowa Ojca św. na przyjęciu naszej braci niewątpliwie tę sytuację rozjaśnią.

Czesi o konkordacie.

Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność zaznaczyć, że pomiędzy staro-czechami a młodo-czechami w poglądach na stosunek do Rosji jest tylko ta różnica, że młodo-czesi objawiają głośno swoje zdanie, podczas gdy starzy po cichu tylko im przyklaskują... To też, podczas gdy *Politik* i *Hlas Naroda* wyrażają tylko zdziwienie z powodu opozycji Polaków przeciw Watykanowi *ex re* ugody z Petersburgiem, *Nar. Listy* w sposób otwarty wypowiadają myśl swoją i przekręcają dowolnie fakty, towarzyszące przebiegowi tej sprawy. Korespondent praski *Dzienn. Pozn.* w ten sposób rzecz przedstawia:

„Streszczam najnowszy artykuł *Nar. List.* o konkordacie papiesko rosyjskim: „„Dzienniki polskie w Galicji zajmują się w chwili obecnej daleko gorliwiej wiadomościami, dotyczącemi układów, które mają uregulować stosunki Kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem, niż tak palącą sprawą nowego podatku spirytusowego. Zdaje się, że to, co z układów dostało się do wiadomości posłów polskich, nadzieje tychże obróci w niwecz. Skoro tylko usłyszeli Polacy w Galicji, że układy mają być rozpoczęte, jak najgorliwiej agitować zaczęli przeciw wszelkiej rzymsko-rosyjskiej ugodzie, tak, że ich temperować w tej agitacji musiał sam ks. Sapieha. Ponieważ tym razem chodzi o Rosją i z nią to Ojciec św. pragnie zawrzeć ugodę, *Narodni Listy* nie szczędzą słów uznania dla głębokiej polityki i dla dyplomatycznej zręczności Leona XIII. Dalej zaś dziwi się pismo to, że „ciż Polacy, którzy z taką obojętnością przyjęli ugodę kurji rzymskiej z Prusami, tak namiętnie występują przeciw konkordatowi z Rosją“. Oczywista — tryumfują (czy nie za wcześnie) *Nar. Listy* — Ojciec św. odpowiada tyle tylko na wszystkie galicyjskie demonstracje, że przedewszystkiem musi mieć na oku dobro Kościoła, a jakich środków się do tego celu użyje, za to odpowiedzialnym jest tylko Watykan sam“. Rozstrzeliwszy powyższe głoski, komentują je *Nar. Listy* w sposób prostacki, jako „zakneblowanie“, wykonane na Galicjanach. NB. Coś podobnego czytaliśmy w korespondencji *Germanji*, oraz w *Czasie*, ale tylko coś podobnego. Wszystkie dodatki *Nar. Listów* są zmyślone, a ich ordynaryjność spada na sumienie wychowawców autora cytowanego z konieczności artykułu.“

„Ale Polacy w Galicji bardzo dobrze wiedzą, że tak zwana „przepaść“ dzieląca Watykan od Rosji jest tylko pozorną. Wszak Rosja nie żąda nic więcej (!) niż języka obrzędowego i kościelnego wogóle! A jakiegoż to języka? pokazało się, że nie jest prawdą, aby chodziło Rosji o wprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach katolickich, lecz utorowanie do nich w imię idei słowiańskiej języka starosłowiańskiego.“ Jest to oczywiście fałsz, bo choć *„Nar. Listy* starają się doskonale zmieszać pojęcia „język obrzędowy“ i „język kościelny w ogóle,“ nikomu na myśl nie przyjdzie, aby Rosja domagała się „starosłowiańskich“ kazań.

„Expolskie kraje w Rosji — mówią z humorem *Nar. Listy* zamieszkane są przez cztery narody: przez Małorusinów, Polaków, Białorusów i Litwinów. Czegóż się tedy domaga Rosja? Rzecz jasna: Skoro raz język starosłowiański stał się językiem obrzędowym, niech nim będzie dla wszystkich! Nadto zaś Rosja Polakom a może i Litwinom zostawiłaby język narodowy, jako obrzędowy.“ (Co za zdumiewające pomięszanie pojęć! gdzie w Polsce lub na Litwie jest język narodowy obrzędowym?)

„Jako języka pomocniczego miałoby się używać języka rosyjskiego, małoruskiego lub białoruskiego. Czy można wymyśleć system praktyczniejszy i sprawiedliwszy?“ — zapytują *Nar. Listy*.

Co jednak ważniejsze i charakterystyczniejsze, to że w duchu podobnym przemawia organ duchowieństwa czeskiego *Czech*.

„Okropna rusofobja tak zaślepiła Polaków, że nie chcą stanąć na zdrowem i bardzo sprawiedliwem stanowisku, jakie zajęła w sprawie konkordatu Rosja. Oczywiście, że tylko nasi galicyjscy stańczycy występują w obronie „ciemiężonych“ w tym sposobie Polaków pod rosyjskim zaborem.“

Z kraju dla kraju!

Sprawa podatku gorzelnianego, pojawia się dziś w zupełnie nowej formie dzięki wnioskowi p. Mengera, który z całą słusznością podniósł zasadę, iż to co kraj każdy płaci tytułem podatku gorzelnianego, ma być w pewnej części stosunkowej użytem na potrzeby kraju. Sprawę tę już i u nas poruszano. Przypominamy, że na wiecu burmistrzów we Lwowie, zabrał w tej kwestji głos radca magistratu, p. Łyszkowski, znakomity znawca podatkowości w ogóle, specjalnie zaś podatku wybieranego w formie konsumcji i zwrócił uwagę na to, iż podatek obciążający w tak nadzwyczajnym stopniu Galicję, powinien być przedewszystkiem użyty na potrzeby opodatkowanego kraju. Wówczas jednak wniosek ten przebrzmiał bez większego wrażenia: łudzono się bowiem jeszcze, iż projekt rządowy przez należytą akcję zmieniony zostanie. Tymczasem przewidywania się nie ziściły, projekt rządowy utrzymał się w swej mocy, posłowie nasi muszą go uważać za podstawę obrad, wniosek więc p. Łyszkowskiego, podniesiony obecnie przez Mengera nabiera aktualności.

W myśl tego wniosku podatek wódczany wynoszący około 37 miljonów, w znacznej części, bo w sumie 23 miljonów, wpłynąłby do skarbu państwa, podczas gdy 14 miljonów należałoby rozdzielić w stosunku do liczby ludności i wstawić do budżetów krajowych. Z obliczenia szan. posła wypada, że Galicja otrzymałaby 3½ miljona, podczas gdy dziś cały jej budżet tyle nie wynosi.

Ta cyfra jest dla nas dostatecznym powodem, ażebyśmy się nie zastanawiali dalej, czy i o ile wniosek Mengera ma cechę polityczną, czy i o ile lewica i młodoczesi są z samej tylko sprawiedliwości dla naszej biedy skłonni do głosowania nad tym wnioskiem. Dla nas jest dostatecznym fakt, że wniosek, w tej formie się pojawił, że do przeprowadzenia go nie potrzeba nowych rokowań z Węgrami, że nie alteruje on wcale naszego stanowiska wytworzonego skutkiem wiadomych okoliczności, w obec głównego projektu rządowego.

Spodziewać się należy, że Koło polskie potrafi sprawę tę postawić na właściwem stanowisku i rozstrzygnąć ją z uwzględnieniem w pierwszej linji interesów kraju.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prez. m. Lwowa p. Edm. Mochnacki był onegdaj u cesarza na posłuchaniu. — Arcyksiążę Wilhelm, jeneralny inspektor artylerji, z Krakowa udał się do Wadowic, a ztamtąd onegdaj przybył do Jarosławia. — P. Zygm. Fryling, dziennikarz, wyjechawszy na święta wielkanocne do Warszawy, zachorował tam niebezpiecznie na zapalenie płuc, ale — jak się dowiadujemy — dzięki troskliwej opiece lekarskiej, przyjaciół i kolegów, głównie zaś pp. redaktorstwa Rajchmanów, ma się już znacznie lepiej.

Kalendarz. Niedziela (22.): Op. św. Józefa — Strzyżymira. Wschód słońca o godz. 4. min. 52, zachód o godz. 7. min. 4.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Składki. W administracji naszego pisma złożyła: Dla chrześcijan w Skolem pani J. Woynarowska 2 złr.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj o godzinie 7. wieczorem odbył się w kościele P. Marji Magdaleny ślub dr. Stanisława Hahna kandydata adwokackiego z panną Olgą Breiterówną, córką znanego przedsiębiorcy.

Odznaczenie. Zastępca prokuratora w Krakowie Jan Fetter, otrzymał tytuł i charakter radcy sądowego.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Władysława Kasprowicza z Krakowa do Lwowa.

Mianowanie. Minister rolnictwa zamianował asystenta rachunkowego Jakóba Hoffmana oficjałem rachunkowym przy c. k. dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie.

Stypendjum. Z fundacji wystawy kraj. rolniczo-przemysłowej we Lwowie z r. 1877 nadał Wydział krajowy stypendjum w kwocie 300 złr. na 1 rok Władysławowi Markiewiczowi, ślusarzowi-mechanikowi z Dembowca w powiecie jasielskim, celem umożliwienia mu wyjazdu za granicę dla dalszego kształcenia się w obranym zawodzie.

Fundacja dla literatów im. Fr. Kochmana. Wczoraj w południe odbyło się w Wydziale krajowym posiedzenie komisji fundacji im. Kochmana dla premiowania literatów polskich. Komisja po uchwaleniu przyjęcia do swego grona pp.: dr. Biesiadeckiego, dr. Radziszewskiego i dr. Zajączkowskiego Wład., przystąpiła do obrad w sprawie przyznania premij w kwocie 1000 i 500 złr., dla autorów dwóch dzieł, nadesłanych na konkurs, którego termin upłynął dnia 31. zm. Na konkurs nadesłano 37 prac a nadto dwóch autorów przysłało na ręce członków komisji osobno kilka dzieł. Komisja podzieliwszy się na cztery sekcje: historyczną (dr. Zygm. Samolewicz, dr. Ant. Małecki, dr. Ludwik Kubala), literacką (dr. Ludw. Kubala, Wład. Łoziński, dr. A. Małecki). filozoficzno-prawniczą (dr. Gustaw Roszkowski, dr. Małecki, dr. Pilat) i przyrodniczo-matematyczną (dr. Bron. Radziszewski, dr. Biesiadecki, dr. Wł. Zajączkowski), rozebrała pomiędzy siebie nadesłane prace i uchwaliła zebrać się ponownie 23. czerwca, na którem to posiedzeniu sekcja przedłoży swe ostateczne wnioski.

Dary. Pani Ernestyna Walter, przełożona klasztoru panien Sercanek we Lwowie, złożyła za pośrednictwem p. Michaliny Michalskiej na rzecz kościoła św. Łazarza piękny ornat czerwony wraz z wszystkiemi przynależytościami, dalej albę, komżę i inną bieliznę, używaną przy odprawianiu mszy św., tudzież prześliczną kapę białą srebrzystą, ozdobioną złotymi galonami i takimiż frenzlami, a wreszcie białą sukienkę jedwabną, haftowaną złotem i wysadzaną drogiemi kamieniami dla okrycia Sanctissimum. Za ten dar hojny składa niniejszem prezydent miasta szanownej dawczyni imieniem zakładu św. Łazarza uprzejme podziękowanie. *Gryziecki.*

Cesarz udzielił gminie Górzyce, w powiecie tarnobrzeskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Wieńca* został skonfiskowany za artykuł w sprawie wódczannej.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperaturaratura była + 13·9°C., najwyższa + 21·0°C., najniższa + 7·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie zachodnio-północny, średnia temperatura doby około 13°C., stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne i do burzy skłonne, opad co najwięcej nieznaczny.

W muzeum przemysłowem miejskiem na posiedzeniu Rady nadzorczej, odbytem d. 18. bm. zapadły pomiędzy innemi następujące ważniejsze uchwały, które świadczą, że zarząd muzeum czuwa gorliwie nad rozwojem tego zakładu i dąży stale ku urzeczywistnieniu jego celów, a mianowicie: 1) w myśl wniosków komisji konkursowej z grona rady nadzorczej wybranej, postanowiono, ażeby kwotę 500 złr. uzyskaną przez zarząd muzeum od Wydziału krajowego na nagrody konkursowe, za wyroby rękodzielnicze, rozdzielić na kilka działów rękodzielnictwa naszego, a szczególnie takich, których produkcje mają wszelkie warunki rozwoju, a które przez konkurencję obcych wyrobów są przygnębione. Od konkurujących zaś będą wymagane tylko wyroby, które zalecać się mogą formą estetyczną, ścisłością wykonania, oraz swą taniością i praktycznością w zastosowaniu do codziennego użytku. W tym duchu ma niezwłocznie zarząd muzeum ogłosić konkurs na wyroby rękodzielnicze z bronzu, z drzewa, na wyroby konwisarskie i blacharskie. 2) Na wniosek p. radcy Bodyńskiego, członka zarządu uchwalono urządzić w jesieni br. wystawę z uwzględnieniem takich rękodzieł, których rozwój na szersze rozmiary może mieć powodzenie w kraju naszym. Sprawę tę poruczono komitetowi zarządzającemu do zbadania i wykonania. 3) W myśl wniosku tegoż wnioskodawcy wybrano komisję, celem zbadania przedłożonego projektu czasopisma, któreby jako organ muzeum przem. miejsk. było wydawane staraniem i nakładem tej instytucji. Myśl tę popieramy jak najusilniej, gdyż brak w kraju pisma fachowo traktującego sprawy z dziedziny przemysłu, rękodzieł i sztuki stosownej dotkliwie czuć się daje, ponieważ bardzo rozwinięta i interesująca literatura zagraniczna w tym kierunku nie dla każdego jest dostępną.

Zamach na kasę miejską. Do izby obrachunkowej będącej w bezpośredniej komunikacji z kasą miejską, dostał się onegdaj o godz. 9. wieczorem 23-letni pomocnik drukarski Jan Szyjan, a to za pomocą dorobionego klucza. Widocznie jednak nie jest on jeszcze dostatecznie wyćwiczonym w włamywaniu się do cudzych kas, gdyż otwierając drzwi zatrzasnął niemi następnie tak głośno, że usłyszał to posterunek miejski opodal. Zwołano więc natychmiast wszystkich dozorców, mieszkających w ratuszu, i urządzono na ptaszka polowanie. Odszukano go w czwartym pokoju ukrytego pod stołem, a drżącego ze strachu. W obec tego, że poszukiwania urządzone zostały natychmiast, młody rzezimieszek nie miał jeszcze czasu zrobić dokładnego przeglądu kasy. Szyjan sprowadzony na inspekcję policyjną udawał z początku pijanego, zapierając się wszelkiej winy. Twierdził on, że wszedł (!) do izby obrachunkowej jedynie w tym celu, ażeby się widzieć z ojcem, b. woźnym magistrackim. Tymczasem dochodzenie policyjne wykazało, że ojciec Szyjana już od kilku dni nie pełni funkcji woźnego, gdyż został on przeniesiony w stały stan spoczynku i nie mieszka obecnie w ratuszu. Szyjana uwięziono.

Podstępem. Mojżesz Luis, kelner, zatrudniony w restauracji Hermana Mergera, upiwszy swojego kolegę Samuela Weisberga, rozbił jego kufer i zabrał ztamtąd gotówkę w kwocie 26 złr.

Przy sposobności dzisiejszego posłuchania u papieża pielgrzymi galicyjscy mieli — jak donosi *Osserv. Romano* — złożyć, prócz adresu, następujące dary: Wiersz łaciński, napisany z powodu jubileuszu Ojca św.; medal złoty, umyślnie na ten cel wybity w Krakowie, którego jedną stronę zdobi popiersie papieża, a drugą herb Polski z napisem: „Polonia semper fidelis“; udatną kopję cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, wyszytą przez PP. Felicjanki w Krakowie i ozdobioną drogiemi kamieniami, dostarczonemi przez panie polskie; dwa bogato oprawne albumy, zawierające akwarele wszystkich historycznych kościołów na Litwie i kościołów franciszkańskich w Polsce, oraz znaczną kwotę pieniężną.

Z obawy przed karą wydalił się z domu 11-letni Władysław Jaworski. Otrzymał on zły stopień w naukach i to było powodem ucieczki.

Zapis. Zmarły w Brodach dnia 20. b. m. dr. praw Jeremjasz Karmin, który przez jakiś czas przebywał dawniej w Zbarażu, człowiek nader dobroczynny, zapisał cały swój majątek 12.000 złr. na brodzki dom sierót.

Smiertelność we Lwowie. Miejskie biuro statystyczne wykazuje, że od 8. do 14. bm. zmarło ogółem 69 osób, a więc o 3 osoby więcej, aniżeli w poprzednim tygodniu. Smiertelność roczna wynosiła 29·9 na 1000 mieszkańców. Na gruźlicę zmarło 21 osób, na zapalenie przewodu oddechowego 10, w skutek śmierci gwałtownej 4, na inne choroby 36. Z ogólnej ilości zmarłych przywieziono do szpitali lwowskich 6 osób, do wojskowych 5.

Niedźwiedź we Lwowie. „Misio“ na ulicach naszego miasta! Oto najnowsza pogłoska, jaka się pojawiła wczoraj na bruku lwowskim, nabierając, przy szybkiem podawaniu jej z ust do ust, kolosalne rozmiary. Dwóch posługaczy publicznych o godzinie 12. w południe niosło małego czarnego niedźwiedzia, siedzącego na stoliku. „Misio“ był widocznie zirytowany, gdyż ruszał konwulsyjnie głową, zawracał oczami i uderzał pałeczkami w bęben. Tysiące publiczności otoczyło posługaczy, nie obawiając się napadu mruczącego zwierzęcia, gdyż na pysk założono mu mosiężny kaganiec.

Tłum tymczasem wzrastał z każdą chwilą. Niedźwiedzia zaniesiono do mieszkania właściciela fabryki tutek cygaretowych p. Niemojowskiego w rynku l. 25, dokąd też i ciekawi się udali. W obec tego, że pan N. nie chciał się dobrowolnie zgodzić na oglądanie niedźwiedzia w swojem pomieszkaniu, ciekawsi wyważyli drzwi i omal że nie przyszło do groźnej awantury. Teraz dopiero przekonano się, że „Misio“ nie jest żywy, ale doskonałą jego imitacją, będącą własnością p. Adolfa Abrahamowicza, który, opuszczając niezadługo nasze miasto, oddał „swojego ulubieńca“ tymczasowo panu N. na... wikt i pomieszkanie.

Change-passe. Złodzieje lwowscy nie chcą uszanować własności nawet kuglarza, dając mu dowód, że pod względem sztuki eskamoterskiej wyżej stoją od niego, a nawet wytrzymują dzielnie ataki władzy bezpieczeństwa. Na bruku lwowskim ogólnie znany jest kuglarz Herz Menkes, który produkuje się każdego wieczora w restauracjach. Ów Menkes właśnie padł ofiarą śmiałej kradzieży. Złodzieje przez dymnik dostali się na strych realności przy ulicy Janowskiej l. 23 i skradli ztamtąd bieliznę i pościel biednego Menkesa, którego zaklęcia czarodziejskie nie potrafiły dotychczas zaprowadzić na ślad złodziejów.

Odsłonięcie pomnika Marji Teresy odbędzie się w Wiedniu 13. maja. Wieczorem danem będzie w operze przedstawienie galowe.

Zdradzony!... Jak zgubny wpływ wywierają „tingl-tangle“, najlepszym tego dowodem jest fakt, który się zdarzył onegdaj w naszem mieście, a na szczęście nie zakończył się śmiercią ofiary tych spelunek.

W przybytku podkasanej muzy przy ul. Dominikańskiej występowała „śpiewaczka“ Louise Adelmann, dziewczyna młoda, ale nadzwyczaj sprytna i przebiegła, to też potrafiła ona rozkochać aż do szaleństwa niejakiego p. O., który wygrawszy na loterji znaczniejszą sumę pieniężną, prowadził we Lwowie życie bardzo wesołe. Rozrzucając formalnie pieniądze pan O., tytułowany przez kelnerów i „tingl-tanglówki“ „baronem“ (*in partibus infidelium*), zapoznał się z panną Adelmann, która udając, że się szalenie w nim zakochała (pomimo jego 50 lat i widocznej siwizny) wyzyskiwała go w okropny sposób. Wystarczy zdaje się powiedzieć, że miłośny ten stosunek, trwający od stycznia br. po dzień wczorajszy, kosztował p. O. ani mniej, ani więcej tylko 8000 złr. Pomimo tego jednak „śpiewaczka“ miała jeszcze i innych wielbicieli, o czem wczoraj dopiero dowiedział się dobroduszny p. O. Rozpacz jego nie miała granic i zdradzony przez „artystkę“ postanowił odebrać sobie życie. W tym celu wynajął on w trzeciorzędnym hotelu Hoppena przy ul. św. Stanisława pokój i tutaj napisawszy listy do „niewdzięcznej kochanki“ i kilku znajomych, postanowił odebrać sobie życie.

Adelmannówna otrzymawszy list donoszący jej, że kochanek odbiera sobie życie, zawiadomiła o tem policję...

I w chwili kiedy p. O. przykładał do skroni rewolwer, aby zadać sobie cios śmiertelny, wpadł do pokoju ajent policyjny Günsberg i przeszkodził rozpaczliwemu zamiarowi... P. O. oczywiście sprowadzono na inspekcję policyjną, gdzie także zjawiła się niedługo i Adelmannówna.

Komisarz inspekcyjny podejrzywając, że p. O. nie jest zupełnie zdrów na umyśle, zarządził zbadanie go przez lekarza miejskiego dr. Tatarczucha, który skonstatował tylko silny rozstrój nerwowy. W obec tego odstawiono niedoszłego samobójcę do krewnych.

Niemieccy architekci i kaplica w Rudniku. W chwili, kiedy na wezwanie Galicyjskiej kasy oszczędności stanęli polscy architekci do współzawodnictwa o pierwszeństwo i wykazują w 35 projektach nagromadzone skarby swego talentu, fantazji i nauki, świadczą chlubnie o rozwoju talentów i w tej sztuce, w tej chwili czytamy w fachowem wiedeńskiem czasopiśmie i oglądamy odbitki planów na kaplicę, którą w Rudniku koło Niska, wprawdzie krajowi rękodzielnicy, ale podług planów niemieckich architektów wykonali.

Na pozór zdawałoby się, że jest to dosyć obojętną rzeczą, kto jest autorem planów, kto jest tłumaczem naszych myśli i kto da wyraz uczuciom naszym w układzie świątyni dla nas wystawionej — a przecież nie jest to obojętną rzeczą. — Przypatrzmy się, co nam przedstawiają plany i jakie były kierujące myśli do ich ułożenia. Myśli kierujące wypisują ci pp. architekci w sposób tak wymowny, że do ich słów chyba już i niczego dodać nie potrzeba, by wykazać, jak najdosadniej, czego w tej kaplicy nie masz a co ona przedstawia. Piszą oni: „Program wymagał bazylikę z sygnaturką“ i na tle tego programu rozumują oni: „Bliskość rosyjskiej granicy dała powód do życzenia, by przy wykończeniu architektonicznem utworu, użyte zostały bogate kształty rosyjskich (*sic*) kościołów drewnianych To prawda, że kaplica ma wykazać typ katolicki, gdy typem rosyjskich kościołów jest grecki charakter (doskonałe zrozumienie stylu!) — i dlatego mógł być użytym tylko bogaty ornament tych szczegółów rosyjskich, które tak właściwie z architektoniki drzewa się rozwinęły“. I cóż oni na podstawie takiego z dzieł architektonicznych zasięgniętego zapatrywania, nie znając miejscowości, ludu i kraju, ułożyli? Wybudowali rosyjską cerkiew dla katolików w naszym kraju.

Bum-Bum

przez

J. CLARETIE,

przekład Stanisławy P.

Blady, schorowany chłopczyk leżał w swem małem łóżeczku i z pod zaczerwienionych gorączką powiek, patrzał przed siebie osłupiałym wzrokiem, jak to zwykli czynić chorzy, którzy już nie jedno widzą, czego zdrowi jeszcze dostrzedz nie mogą.

Tuż przy łożu siedziała matka i zagryzała usta, ażeby nie wybuchnąć głośnym płaczem. Trwożna, dręczona najsmutniejszem przeczuciem, śledziła wzrokiem postęp choroby na wychudzonej twarzyczce biednej istoty, podczas gdy ojciec, poczciwy robotnik powstrzymywał gwałtem cisnące się mu łzy do oczu.

Piękny, pogodny poranek czerwcowy zajrzał do schludnej izby przy ulicy des Abbosses, gdzie mały Franciszek, syn Jakóba Legrand i jego żony Magdaleny, leżał umierający. Miał on siedm lat. Jeszcze przed trzema tygodniami był on tak różowy, tak pełny zdrowia i siły, tak wesoły i szczebiotliwy, jak młody ptaszek... Ale dostał febry i pewnego dnia przyniesiono go ze szkółki ludowej z rozpaloną głową, wpółomdlałego. Od owej chwili leżał w łóżeczku, i gdy gorączka się wzmogła mówił wpatrzony w buciki, które matka troskliwie ustawiła na półce.

— „Trzewiczki Frania można wyrzucić! Biedny mały Franio! on ich już więcej nie ubierze — już nigdy, nigdy nie pójdzie do szkoły.“

Wówczas ojciec upominając go łagodnie wołał: — Bądźże cicho niegrzeczny chłopcze! — a matka ukrywała swą bladą, jasnemi lokami ocienioną główkę w poduszki, ażeby mały Franciszek nie dostrzegł jej płaczu.

Tej nocy chłopak nie miał tak strasznej gorączki, ale od dwóch już dni niepokoił lekarza jakąś dziwną rezygnacją. Zdawało się jakby z siedmioma latami życia, był już niem przesycony. Uśmiech zniknął z jego ust, nie chciał nic jeść, a tem bardziej zażyć lekarstwa, a okiem utkwionem bez wyrazu w górze, zdawał się szukać czegoś, tam, w obcej nam krainie.

— Trzeba go koniecznie czemś rozerwać — mówił doktor — to otrętwienie przeraża mię. Jesteście przecież rodzicami i znacie wasze dziecko. Szukajcież więc czego, ażebyście to małe ciałko ożywili, poszukajcie jakiej zabawki, ażeby tego ducha, który w obłokach błądzić się zdaje, sprowadzić na ziemię. Ten stan zobojętnienia, gorszy jak choroba.

I poszedł.

Szukajcie!

Tak, poczciwi ludzie znali dobrze swego Frania, wiedzieli, jak go bawiło, gdy w niedzielę wyszedł na miasto, gdy biegał po polu i zbierał kwiaty. Albo gdy poszedł na pola elizejskie i z za pleców małych bogaczy patrzył na poliszynela... Jakób Legrand pobiegł do miasta, zakupił pozłacane wojsko, ustawił je na łóżku swego synka, poruszał pajacem, sam bliski płaczu, usiłował go rozśmieszyć.

— Widzisz — mówił — to Pont Casse... Tra tra, tra... A tu jenerał. Pamiętasz, żeś widział raz w lasku prawdziwego jenerała? Jeżeli wypijesz bulion i lekarstwo, to kupię ci prawdziwego jenerała w sukiennym uniformie ze złotemi epoletami. Powiedz! Chcesz ty jenerała?

— Nie! — odrzekło dziecię sucho.

— To może chcesz pistolet, szabelkę, może bęben?

— Nie — mówił chłopak krótko prawie groźnie.

I cokolwiek ojciec biedny mu zapowiadał, na wszystko odpowiadał nie i nie.

— To powiedz, dziecino, co chciałbyś mieć — pytała matka — powiedz, powiedz mnie samej do ucha — twojej matusi. I przytuliła twarz swą do twarzy chłopca, a on wyciągnął wychudzoną rączkę przed siebie, jak gdyby chciał ująć jakiś daleki przedmiot, oczki mu się rozszerzyły i w pół prosząc, w pół rozkazując, powiedział:

— Ja chcę Bum-Bum.

II.

Bum! Bum!

Biedna Magdalena spojrzała przestraszona na swego męża. Czyż znów powraca ta straszna okropna gorączka.

Bum! Bum!

Nie wiedziała co znaczą te słowa, ale lękała się ich treści, a chłopak ciągle powtarzał:

— Ja chcę Bum-Bum — Bum-Bum.

Tymczasem na ogorzałej twarzy robotnika pojawił się uśmiech szczęścia, takiego szczęścia, jakie się rodzi w sercu skazanego, gdy spostrzeże możliwość ratunku.

Przypomniał sobie, że niedawno był z Franciszkiem w cyrku, a w jego uszach dźwięczał jeszcze serdeczny uśmiech jego syna, gdy widział zabawne koziołki dziwacznie ubranego klowna, który na plecach swego kostjumu miał wyhaftowanego ogromnego motyla... Był to Bum-Bum, ulubieniec dzielnicy, którego każde pojawienie się w cyrku witano grzmiącemi oklaskami...

Wieczorem przyniósł Jakób Legrand synowi swemu prezent, opłacony zarobkiem czterodziennej pracy. Ach! on byłby pracą całego roku opłacił zabawkę, która miała uratować jego syna. Był to pajac z maszynerją naśladujący ruchy klowna. Chwilę patrzył chłopiec na zabawkę, ale wnet ją odtrącił.

To nie Bum-Bum — ja chcę Bum-Bum. Ach gdyby mógł go otulić w koce i zanieść do cyrku, pokazać mu klowna i zawołać oto twój Bum-Bum.

Jakób zrobił więcej. Poszedł do cyrku i spytał o mieszkanie klowna. Pełen obawy i zażenowania wstępował na wschody prowadzące do mieszkania klowna.

Było to bardzo śmiałem co uczynił Jakób. Ale czyż nie ma artystów i śpiewaków, którzy w salonach wielkich panów deklamują monologi i śpiewają pieśni. Może — ach, gdyby tylko zechciał — może on zgodzi się pójść do izby biednego chłopaka i powiedzieć mu dzień dobry!

Zapukał nieśmiało i drzwi się otworzyły. Ale to nie był Bum-Bum, to był p. Moreno. W jego mieszkaniu pełno książek i obrazów, pełno artystycznej elegancji, on zaś sam piękny mężczyzna w wykwintnym stroju.

Jakób obracał i miął w ręku kapelusz. Chwilę milczeli obaj, później ojciec począł się usprawiedliwiać... On wie, że to nie wypada... Przebaczenia... usprawiedliwienie... ale jego biedne dziecko umierające... taki był pilny! uczył się doskonale, tylko rachunków nie umie... doktor mówił...

Klown słuchał go długo cierpliwie, aż wreszcie dorozumiał się o co chodzi. Spojrzał ze współczuciem na robotnika, któremu krople potu wystąpiły na czoło...

— Patrzał — a tamtem stał jak zbrodniarz

z okiem ku ziemi spuszczonem, nie śmiejąc spojrzeć na wielkiego pana.

— Dobrze! wasz syn chce widzieć Bum-Buma, będzie go widział.

III.

Gdy Jakób Legrand otwierał drzwi — zawołał wesoło:

— Patrz chłopcze, oto pan Bum-Bum!

Na twarzy dziecka zabłysła radość, ale gdy spojrzało na stojącego obok ojca, czarno ubranego mężczyznę, zwiesiło smutnie bladą główkę.

— Nie — mówił zawiedziony, nie, to nie Bum-Bum. Klown stojąc przed łóżeczkiem, patrzył poważnie i z niewypowiedzianą dobrocią w twarz dziecka. Pokiwał głową, spojrzał na ojca i zapłakanej twarzy matki i uśmiechając się łagodnie rzekł: „Dziecko ma rację — to nie jest Bum-Bum“ — i wyszedł.

W pół godziny później otwarły się znów drzwi izdebki, i wbiegł szybko klown w swoim oryginalnym kostjumie z wielkim haftowanym motylem w wysokiej spiczastej czapce.

To był Bum-bum — prawdziwy, upragniony Bum-Bum.

Twarz dziecięcia zarumieniła się, oczy zabłysły życiem — to Bum-Bum, mój BumBum!

IV.

Gdy wszedł doktor zastał przy łóżku dziecka upudrowanego klowna, grożącego, iż wyjdzie jeżeli mały nie zje buljonu i nie zażyje lekarstwa. Dziecko słuchało i wpatrywało się w Bum-Buma.

Smakuje ci?

— Bardzo! Dziękuję Bum-Bum.

— Doktorze — mówił klown — nie gniewaj się, ale ja więcej mu pomogłem niż twoje recepty. A w kącie płakali rodzice, ale były to łzy radości.

I dokąd Franciszek nie wyzdrowiał, często zatrzymywał się przed domem powóz, z którego wysiadał zwinięty w płaszcz mężczyzna.

Płaszcz ukrywał Bum-Buma.

— Com wam winien panie... pytał wreszcie raz ojciec, czem się odwdzięczę za wasze dobrodziejstwa.

— Przyjaznym uściskiem dłoni — a całując różowiejące policzki chłopca dodał — i pozwolenie, żebym na moich kartach dopisał sobie taki tytuł.

Akrobata Bum-Bum — lekarz przyboczny małego Franciszka...

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. I. J. Paderewski, znakomity kompozytor i pianista, koncertuje obecnie w Paryżu z nadzwyczajnem powodzeniem. Jak donoszą dzienniki muzyczne osiągnął Paderewski większy sukces niż słynny Eugenjusz d'Albert. Grünfeld natomiast, nie zrobił w Paryżu żadnego znaczniejszego wrażenia.

(*S. F.*) **Z teatru.** Przedstawiona onegdaj po raz pierwszy komedja Augiera (?) i Labiche'a pod tyt.: „Hernandez“ jest raczej parodją, odpowiednią dla sceny bulwarów przedmiejskich niż krotochwilą, która na poważnej i szanującej się scenie ma uzyskać prawo obywatelstwa. Brak myśli przewodniej, dziwaczność sytuacji i trywialne, pozbawione dowcipu koncepty usuwają premierę onegdajszą z pod względu krytyki.

Nie wiemy co mogło spowodować dyrekcję do przedstawienia „Hernandeza“, gdyż nawet sam przekład, gwałcący prawidła składni i języka, winien był przemówić na niekorzyść sztuki.

Spotykamy w rzeczonym przekładzie tego rodzaju kwiatki stylistyczne jak „zwroty“: „On cię blaguje“, „A się zdepotyzuję“, „Chleb i ser stoi do użytku“, „Już miał policzek na twarzy“, „Co pan mówisz do tego?“ i t. d. Nadto tłumacz z szczególniejszem zamiłowaniem odmienia imiona własne w tym trybie, iż piąty przypadek brzmi miast: Agenorze! Ferdynandzie! — Agenor! Ferdynand! Nie brzmi to poprawnie po polsku, bez mała przypomina Wały hetmańskie w pogodny dzień Sabathu...

Szkoda było zaiste wyborowej gry państwa Kwiecińskich, oraz pp. Wojdałowicza i Frenkla — dla takiej nędzoty.

Przedstawienie skończyło się o godzinie dziewiątej.

Nowe pieśni. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie wyszły pieśni kompozycji Stanisława Niewiadomskiego (op. 5): „Abdykacja“ i „Między nami nic nie było“, pochwalone przez poważne organa krytyki muzycznej wiedeńskiej, polskiej śpiewaczce, p. Teli Majeranowskiej. Pieśni te, przystępne, a przez znawców pochlebnie oceniane, są do nabycia w księgarniach pp. Gubrynowicza i Seyfartha i Czajkowskiego.

Przegląd polityczny.

* *Kurj. Pozn.* pisze: List gończy, wysłany pod dniem 10. sierpnia 1877 r. za J. E. ks. kardynałem Ledóchowskim, skazanym, jak ówczesny list gończy opiewa, „wyrokiem prawomocnym sądu powiatowego w Poznaniu z dnia 26. maja 1877, o przestępstwo przeciw §. 31. prawa z dnia 12. maja 1873 roku w czterech przypadkach o publiczną, w gazecie popełnioną obrazę królewsko-pruskiego ministerstwa stanu i opór przeciwko władzy państwa w myśl §. 130 a) ustępu II. kodeksu karnego dla państwa niemieckiego, na jeden rok więzienia i prócz tego na trzy tysiące marek kary pieniężnej, którą w razie niemożności zapłacenia, siedm miesięcy więzienia zastąpić ma“ — został, jak to król. prokuratorja w anonsach ogłasza — cofnięty.

Jeżeli w r. 1877 z bólem serca ówczesna redakcja *Kurj. Pozn.* dekret na drogiego sercom naszym księcia Kościoła pomieścić zmuszoną została (p. Ludwik Gayzler, ówczesny redaktor *Kurj. Pozn.*, został za nieumieszczenie listu gończego skazany na 75 marek kary), to dziś z wszelką gotowością cofnięcie owego dekretu umieszczamy.

Ówczesny list gończy nadesłany został redakcji przez król. sąd powiatowy w nieurzędowym języku polskim — dziś domaga się pierwszy prokurator tutejszy, p. Martins, aby cofnięcie tego listu było ogłoszone w języku niemieckim.

(Telegramy z innych pism).

Poznań 18. kwietnia. Ksiądz kanonik Korytowski, oficjał gnieźnieński, mianowany niedawno biskupem hermopolitańskim i sufraganem gnieźnieńskim, ciężko zaniemógł. Zdrowiu czcigodnego kanonika grozi poważne niebezpieczeństwo. (*Kurj. Codz.*)

Poznań 20. kwietnia. Polki poznańskie zamierzają wystosować do cesarzowej Wiktorji adres dziękczynny za odwiedziny, oraz wyrazy przywiązania. (*N. Fr. Pr.*).

Rzym 20. kwietnia. *Osservatore Romano* omawiając kwestję adresu wystosowanego przez Polaków do ks. Sapiehy wyraża zdanie, iż byłoby oczernianiem papieża, gdyby się przypuszczało, że wszystkie jego usiłowania są skierowane jedynie ku odzyskaniu władzy świeckiej. Papież porozumiewał się przecież w sprawach Kościoła i z państwami z Włochami zaprzyjaźnionemi. Rokowania zaś z Rosją nie mają innych jak czysto religijnych celów, a Polacy przekonają się, że gdyby ostatecznie konkordat z Rosją został zawarty, interesa ich narodowe nie zostałyby w niczem naruszone.

Temu co papież na przemowę ks. Sapiehy odpowie mogą więc Polacy w zupełności zaufać.

Twierdzenie to *Osservatora* brzmi dosyć dziwnie w obec znanego faktu, iż Watykan skłonny jest do czynienia Rosji ustępstw w kwestji języka polskiego przy nauce religji. (*N. Fr Pr*).

Rzym 20. kwietnia. Wielkie niezadowolenie wywołała tu z rozmysłu zamieszczona w *Moniteur de Rome* notatka, według której oficjalny organ rządu austrjackiego *Pol. Corr.* widzi w treści niektórych ustępów nowego włoskiego kodeksu karnego pogwałcenia praw papieztwa i jako nieusprawiedliwioną niczem groźbę ze strony Włoch. (Mowa tu o postanowieniach przeciw duchownym, którzyby wypowiadali z kazalnicy podburzające lud kazania.) Urzędowy ten organ — twierdzą — występuje nawet w kwestji rzymskiej ręka w rękę z Watykanem przeciw Włochom.

Taktykę zaś *Monitora* uważają za chęć podkopania dobrych stosunków między obu państwami. Wrażenie, jakie ów artykuł *Monitora* wywołał, jest tem większe, o ile wszystkim wiadomo, że korespondentem z Rzymu do *Pol. Corr.* jest monsignor Mocenni, stojący w bliskich stosunkach z *Monitorem*. (*W. Allg. Ztg.*).

Paryż 20. kwietnia. Pogłoski o zamierzonej zmianie częściowej gabinetu, utrzymują się. Według nich, sprawy zewnętrzne będą powierzone jakiejś wybitnej osobistości, a teka wojny jen. Sausier. (*W. A. Ztg.*)

Wiedeń 21. kwietnia. *Fremdenblatt* zaprzecza, jakoby Austrja postawiła ks. Ferdynandowi Koburskiemu jakiekolwiek ultimatum (G. L.)

Berlin 21. kwietnia. Dekretem cesarskim zostali amnestjonowani żołnierze marynarki wojennej, którzy dopuścili się pewnych przestępstw, podlegających karze tak według cywilnego, jak i wojskowego kodeksu. (G. L.)

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 20. kwietnia. Dzisiejsze posiedzenie zaliczone zostanie niezawodnie do najburzliwszych w obecnej sesji. Rządowi odmówiono funduszu dyspozycyjnego większością 12 głosów. Z tego powodu zapanowała radość wśród lewicy, a przerażenie w łonie prawicy.

Oto przebieg dalszego posiedzenia.

Herbst krytykuje postępowanie komisji dla kontroli długu państwa.

W tej chwili wchodzi do sali Dunajewski.

Przy rubryce dyspozycyjnego funduszu wyraża Suess zdziwienie, że Czartoryski, który miał w imieniu prawicy przemawiać przy rozprawie budżetowej, został wykreślony z listy mowców. Następnie uderza na rząd, nazywając obecne ministerstwo „karykaturą“. Umiarkowana rozwaga nakazuje odmówić funduszu dyspozycyjnego. Taaffe odparł, że chyba nikt nie będzie żądał, aby ministrowie pokrywali wydatki ponoszone przez fundusz dyspozycyjny z własnej kieszeni. Na uczyniony zarzut, że „rządzi słodko“ zwrócił się z prośbą do izby, aby sama osądziła, czy rzeczywiście rządy jego są „słodkiemi“.

Następny mowca Lueger występuje z cczymi zarzutami przeciw stronnictwom liberalnym i oficjalnej prasie. Dostało się i opozycji, o której twierdził, że chodzi „tylnemi drzwiczkami“ do ministrów, i otrzymuje od nich co chce.

Słowa te Luegera wywołały wielką burzę w izbie — odzywają się głosy: „to bezprzykładne kłamstwo — za drzwi z nim!...“ i t. p. piękne wykrzykniki.

Wrabetz zaś zapytuje, któremi to drzwiami się wchodzi, aby dostać order Franciszka Józefa.

Po jakiem takiem uspokojeniu się, zabrał głos Weitlof i uderzył na tych, którzy przemawiali za szkołą konfesyjną, nazywając „hańbą“, iż i wiedeńscy deputowani za nią się oświadczali. Na to zawołał Gregr: „To pan jesteś „hańbą“ dla demokracji!“ Oklaski z lewicy, a Kronawetter biegnie do Gregra i ściska mu ostentacyjnie ręce. Ze wszystkich stron głosy: „Brawo Gregr... brawo!... W dalszym ciągu swej mowy nazywa Weitlof Luegera Luegnerem (kłamcą) jeżeliby nie zdołał prawdy swych słów udowodnić, dotyczących uczynionego lewicy zarzutu (wielkie hałaśliwe uznanie).

Po uciszeniu się, bez dalszej już dyskusji fundusz dyspozycyjny 128 głosami przeciw 116 został odrzucony.

Wynik ten głosowania wywarł deprymujące na prawicy wrażenie.

Wiedeń 21. kwietnia. W podkomitecie komisji spirytusowej wniósł Spens zmianę podatku konsumcyjnego na 25 i 35 ct. Menger jest zdania, iż należy tylko tak wysoki podatek uchwalić, aby dochód z niego pokrył deficyt. Meznik żąda natomiast uchwalenia podatku według projektu rządowego, gdyż nadwyżka dochodów potrzebną będzie na cele wojskowe. Plener sądzi, że jedna stopa podatkowa będzie najodpowiedniejsza i to 25 ct.

Dalej polemizuje z Meznikiem i nazywa Galicję „najbiedniejszym krajem w całej Europie“. Rozdział kontynentu pociągnie niedające się obliczyć skutki, oświadcza się więc dlatego za równym rozdziałem i rodzajem kontyngentu dla obu połów monarchji.

Rutowski oświadczył, że zwolennicy jego zapatrywań z konieczności tylko muszą uledz, tak jak on ulega. Wyraża przytem mowca ubolewanie, że Dunajewski nie mógł dziś być obecnym na posiedzeniu subkomitetu. Szef sekcyjny Baumgartner oświadczył kategorycznie, że projekt rządowy ustawy nie może uledz żadnej zmianie.

Styrcea zauważył na to, iż jeżeli podatek zostanie według projektu rządowego uchwalony, to zapewne wskutek wywartej na deputowanych niebywałej presji.

Menger podzielając to zapatrywanie, dodaje, że racja stanu — o której tyle prawiono, nie została bynajmniej udowodniona, skoro nie wolno parlamentowi zastanowić się nad nią.

Po dłuższej jeszcze dobacie, wszystkie wnioski dążące do zmiany ustawy zostały uchylone i stopa podatkowa według wniosku rządowego uchwalona.

Wiedeń 21. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu zajmowała się izba przed przystąpieniem do dalszych rozpraw nad budżetem, wnioskiem Stöhra i Trojana w sprawie odszkodowania za wypadki elementarne.

Następnie wywiązała się dłuższa sprzeczka z powodu wczorajszego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym.

Najprzód zabrał głos Poklukar i na podstawie pisemnych dowodów, oraz honorowego oświadczenia posłów należących do czwartego oddziału, udowadnia, że w skutek mylnego obliczenia, 19 głosów oddanych za funduszem dyspozycyjnym, przeoczono.

Romaszkan konstatuje, że ani jego ani Cieńskiego zarzut ten spotkać nie może.

Prezydent Smolka oświadczył, że nawet w obec takiego oświadczenia nie odwoła rezultatu głosowania, byłby to bowiem precedens nader niebezpieczny. Na przyszłość należy wystrzegać się popełnienia błędu, na razie jednak pozostać należy przy tym rezultacie. (Szanowny prezydent ma zupełną słuszność, omyłka taka zajść nie mogła, a wszelkie wywody dep. Poklukara nie przekonują, że głosowanie istotnie w myśl jego obliczeń dałoby taki rezultat. Może dziś jest o 19 posłów więcej, którzyby głosowali za funduszem dyspozycyjnym — ale na posiedzeniu ich z pewnością nie było. *Przyp. red. Dz. Pol.*).

Herold uderza na wstrętną konkurencję, jaką zresztą z konieczności, pisma rządowe robią prasie niezawisłej.

Sturm zwraca uwagę na głosy pism węgierskich, które potępiają zachowanie się większości i rządu w czasie debaty budżetowej.

Taaffe podniesionym głosem wśród oklasków prawicy, powiada, że Austrja jest samoistnem państwem, które może wszystko czynić, co mu się za dobre wyda. Zagranica, czy znajduje się po tamtej stronie Litawy, czy jeszcze dalej, nie ma się prawa do spraw austrjackich mieszać. (Nareszcie hr. Taaffe zdobył się na odwagę, gdy gabinet jego kapitulował już w obec Węgrów w sprawie naftowej i gorzelnianej. Zaiste odwaga przyszła trochę za późno. *Przyp. Red. Dz. Pol.*)

W dalszym toku oświadcza hr. Taaffe, że rząd i większość trzymają się tej zasady, iż interesy pojedynczych królestw i krajów muszą być uwzględniane. Rząd przekonany jest, że go prawica będzie popierać, gdyż narodowości tylko w Austrji znaleźć mogą swój rozwój. Uwaga ta została przez prawicę przyjętą oklaskami, jako widoczne zbliżenie się rządu do prawicy. Niestety jednak panuje wśród rozważniejszych przekonanie, że to jest tylko dalszy ciąg obietnic, po których nie nastąpią również stanowcze fakty.

Russ skonstatował, że minister niesłusznie nazywa kraj znajdujący się pod berłem cesarza zagranicą.

Taaffe konstatuje, że on tak nie sądził, jak to sobie Russ tłumaczy.

Sturm odpiera twierdzenia Taaffego, odczytując odnośny ustęp z protokołu stenograficznego.

Debata nadzwyczaj staje się gorącą, lewica bije oklaski mowcy, wśród czego Taaffe widocznie wzburzony, krzyczy, że go źle zrozumiano.

Przy głosowaniu przyjęto pozycję: „Dzienniki oficjalne“.

Przy pozycji: „Korespondencyjne biuro“ zabiera głos Neuwirth. Wstęp jego mowy dotyczy politycznych zewnętrznych stosunków Austrji.

Posiedzenie trwa dalej.

Z Koła polskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. kwietnia. Nadeszło mnóstwo petycyj przeciwko podatkowi wódczanemu.

Niemczynowski przedkłada depeszę rzemieślników lwowskich z następującym wnioskiem: Gdy wbrew zapewnieniom ministra obrony krajowej w Galicji nie wprowadzono dotychczas w życie komisji dla odbioru dostaw, co uniemożebnia na teraz zorganizowanym już towarzystwom objęcie dostaw, uprasza się Koło polskie, by wysłało deputację do Welsersheimba z prośbą, o rozdanie rozpisanych teraz dostaw tylko na rok, w następnym zaś roku niechby już aktywowane były komisje liwerunkowe we Lwowie i w Krakowie, ażeby rzemieślnicy galicyjscy mogli brać udział w dostawach.

Wniosek przyjęto bez dyskusji.

Świeży żąda, by mu wolno było w rozprawie budżetowej domagać się, by urzędy na Szląsku po polsku komunikowały się z probostwami. — Przyjęto.

Hompesch żąda pozwolenia do skarcenia faktu, że starostwo przy wprowadzeniu ustawy drogowej w powiecie Łańcuckim nie postępowało poprawnie.

Bartoszewski zapytuje, czy Hompesch ma pewność, że starostwo nie postępowało podług rozporządzenia.

Grocholski doradza przezorność, niech Hompesch przemówi we własnem imieniu i tak też uchwalono.

Vayhinger składa sekretarjat, na jego miejsce wybrany zostaje sekretarzem Koła Bartoszewski jednogłośnie.

August Lewakowski domaga się, by mu wolno było zażądać przy tytule „budowy państwowe“, pomnożenia liczby inżynierów w Galicji.

Grocholski odpowiada, że namiestnik ma już polecenie, by obsadził wszystkie miejsca.

Jaworski przemawia bardzo gorąco za pomocą dla dotkniętych powodzią, przy czem musi się położyć nacisk na to, że odraczanie regulacji rzek sprowadza co roku wielkie nieszczęścia. Jaworski upoważniony zostaje do przemówienia w tym kierunku.

W końcu przystąpiono do budżetu obrony krajowej, przy czem Bartoszewski wskazał na to, że rząd w Wiedniu sam buduje magazyny dla obrony krajowej, gdy w Galicji zrzuca ten ciężar na gminy.

Machalski zwraca uwagę, że Przemyśl i Tarnów, które udawały się w tej sprawie do trybunału administracyjnego przegrały proces.

Upoważniono najprzód zażądać odpowiedzi na wniesioną interpelację.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Berlin 20. kwietnia. *Nordd. Allg. Zeitung* chwali Koło polskie w Wiedniu za jego zachowanie się w sprawie wódczanej.

Wiedeń 21. kwietnia. Z powodu wejścia w życie rozporządzenia językowego w najwyższym trybunale, powołano na sekretarzy kilku urzędników z Galicji.

Wiedeń 21. kwietnia. Delegacje zostały zwołane na 8. czerwca.

Wiedeń 21. kwietnia. Trybunał państwowy odrzucił zażalenie nauczycieli przeciw rozporządzeniu Gautscha w sprawie możności zasiadania w Radzie państwa, motywując, że stosunek służbowy nie został tem rozporządzeniem w niczem naruszony, a do orzeczenia, czy jest naruszenie prawa obywatelskiego, uznał się trybunał niekompetentnym.

Berlin 21. kwietnia. W Charlottenburgu przygotowują apartamenta dla królowej Wiktorji.

Berlin 21. kwietnia. Stan zdrowia cesarza jest lepszy. Zaordynowano obecnie kurację arszenikową. Obawa zapalenia płuc minęła.

Wiedeń 20. kwietnia. Giełda wieczorna. Kredyty 269·30.

Tarnów 21. kwietnia. Wczoraj wieczorem spłonęło niemal do szczętu miasteczko Zabno. Prócz 150 domów, zniszczył pożar kościół, plebanję i dwór. Budynek sądowy ocalono. Około tysiąc ludzi znajduje się bez dachu i chleba.

Wiedeń 21. kwietnia. Nuncjusz Galimberti został z Rzymu zawiadomiony o przerwaniu rokowań Rosji z Watykanem.

Praga 21. kwietnia. Komitet światowej wystawy paryskiej pozwolił wystawcom czeskim na wystawienie osobnego pawilonu. *Narodni Listy* sympatycznie witają te francuskie względy dla Czechów.

Kolonja 21. kwietnia. *Köln. Ztg.* zamieszcza doniesienie z Berlina tej treści, że zapowiedziana tam nadesłanie z Rosji znacznej ilości walorów rosyjskich, a w tej 5 miljonów pierwszej pożyczki wschodniej. Uzyskana ze sprzedaży gotówka ma posłużyć Rosji na spłatę przypadających niebawem kuponów.

Paryż 21. kwietnia. Boulanżyści przeszkodzili wczoraj zamierzonej przez studentów manifestacji przeciw Boulangerowi. Obie grupy ludności, każda licząca przeszło 1000 osób, starłszy się, wywołały formalną bójkę. Po jednej i drugiej stronie wielu rannych.

Fanconneri wzywa konserwatystów, by się przyłączyli do stronnictwa boulanżerowskiego.

Paryż 21. kwietnia. W czasie wczorajszych rozpraw w senacie nad ustawą wojskową przemawiał Juljusz Simon w duchu zjednoczenia wszystkich starań około wzmocnienia armji i finansów, a potępiał rozprawy polityczne, które zabierają tylko czas i niszczą ducha jedności.

Paryż 21. kwietnia. Rewizja konstytucji według zapatrywań rządowych nie przyjdzie na porządek dzienny bieżącej sesji.

Rzym 21. kwietnia. Papież prosił br. Schlözera, by zawiadamiał go codzień o stanie zdrowia cesarza.

Berlin 21. kwietnia. Stan zdrowia cesarza budzi jednakowe ciągle obawy.

Wiedeń 21. kwietnia. Giełda zbożowa Pszenica 7·42, na jesień 7·66, owies 5·49, kukurudza 6·68, żyto 6·30

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. kwietnia 1888 r.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Potulicki, z Glinian. S. Wiśniowski, z Glinian. M. Lenartowicz, z Glinian J. Zulauf, z Kołomyi. T. Domain, z Kołomyi. B Rosenstock, ze Skałatu. J. Koniecki, ze Skałatu. F. Jaruntowski, z Twierdzy.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Jaworski, z Ostrowczyka E. Pawlikowski, z Siedlisk. H. Suchanek, z Przemyśla. I Steiner, z Wiednia. H. Goldlust, z Podwołoczysk. O. Birnbaum, z Wiednia. W. Fingerhut, z Berlina.

HOTEL ANGIELSKI. T. Cybulski, z Jabłonki. K Dydyński, z Krzemiennej. A. Wilczyński, ze Strzałek. R. Grocholski, z Oserdowa. H. Rozwadowska, z Królestwa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 21. kwietnia 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	— —	197 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. w. a.	— —	219 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. w. a.	278 —	283 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	96 40	97 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem	99 60	101 —
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	91 50	92 75
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	99 60	100 60
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	99 60	100 60
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	90 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	93 —	94 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	88 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	— —	54 —
„ „ „ „ 3½% „ w „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	101 50	102 75
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	88 50	89 75
Losy.		
Miasta Krakowa	— —	20 50
„ Stanisławowa	— —	85 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 90	6 —
Dukat cesarski	5 93	6 03
Napoleondor	10 —	10 10
Półimperiał	10 35	10 45
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 04	1 05
100 marek niemieckich	62 15	62 75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 popołudniu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 60	29 70
„ węgierskie banku kredytowego	271 25	271 75
„ Banku anglo-austrjackiego	102 50	102 75
„ Unionbanku	191 25	190 50
„ kolei Karola Ludwika	195 25	196 —
„ kolei północnej	248 20	248 —
„ kolei południowej (Lombardy)	74 —	75 —
„ Tramwaju	— —	— —
„ kolei państwowej	225 —	225 50
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	216 75	216 75
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	156 50	157 —
Losy komunalne wiedeńskie	132 75	132 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	93 50	90 90
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	101 75	101 80
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	160 75	161 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	205 —	205 —
Renta węgierska złota 4-proc.	97 —	97 25
Akcje Baukvereinu	87 —	87 —
Rosyjski rubel papierowy	1 04	1 04
Renta węgierska papierowa	— —	— —
Akcje kredytowe	270 —	270 30
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondery	10 06	10 05
Berlin, dnia 20. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 popołudniu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 66	m. 1 66
Akcje austrjackie kredytowe	135 25	134 75
Akcje kolei Karola Ludwika	78 75	77 80
Austrjackie banknoty	160 30	160 15
Akcje kolei południowej (Lombardy)	30 25	30 20
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	50 25

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	2·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	8·05	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·08	8·35	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 21. kwietnia 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·25—6·70	6·——6·55	6·——6·55	6·30—6·75
Żyto	4·——4·50	4·——4·45	4·——4·25	4·30—4·80
Jęczmień	3·80—6·—	4·——5·—	3·80—4·20	4·20—5·30
Owies	4·30—4·70	4·10—4·50	3·75—4·50	3·60—3·90
Groch	5·——9·50	4·——9·—	5·——9·—	4·80—8·50
Wyka	4·50—5·25	3·85—4·50	4·50—5·—	4·10—4·80
Rzepak	9·50 10·—	9·— 10·—	9·——9·75	9·— 10·—
Lnianka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz czer.	23·—36·—	22·—35·—	20·—34·—	21·—35·—
Konicz. biała	32·—38·—	30·—36·—	30·—36·—	33·—46·—
Konicz. szw.	30·—36·—	30·—35·—	28·—35·—	—·—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie niezmienione, nasiona tylko znajdują większy popyt.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowniecki. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.